

WANDA BRZYSKA

ur. 1931; Grodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Waksmundzki, Andrzej (1910-1998), Hubicki, Włodzimierz (1914-1977), Waksmundzka-Hajnos, Monika (1950-), studia, śmierć profesora Andrzeja Waksmundzkiego

11. Profesor Andrzej Waksmundzki

Profesora poznałam na drugim roku studiów. Profesor miał chemie fizyczną. Lubiłam profesora i trzeba powiedzieć, że profesor mnie lubił. Był fantastycznym człowiekiem, w czasie moich przejść z władzami partyjnymi, to profesor razem z profesorem Hubickim mnie bronili. Profesor Waksmundzki był wielkim patriotą, popierał młodzież, której działa się krzywda, młodzież inteligencką. No i dzięki właśnie m.in. profesorowi zostałam ocalona od wyrzucenia z uczelni. A później, jak ten rok czekałam, to profesor też mówił: „Słuchaj dziecko, jak nie załatwimy tego drugiego stopnia legalnie, to przyjdiesz do mnie po cichutku zrobimy magisterium. Jak będziesz miała gotowe, to ci nic nie zrobią” Ale udało mi się dostać normalnie i skończyć studia. Zawsze bardzo ceniłam profesora, i on darzył mnie sympatią. A jako rodowity góral miał ten swoisty dowcip, swój swoisty sposób zachowania. Był wspaniałym człowiekiem, dużo mu zawdzięczam. Najwięcej Hubickiemu, ale jemu też bardzo dużo. Ale zawsze czułam, że ja jestem uczeń, a to profesor. A później Monikę uczyłam i Hajnosa też. To byli moi studenci. Monikę bardzo lubiłam, zresztą była bardzo dobrą studentką. Niedawno byłam na Akademii Medycznej - obecnie Uniwersytecie Medycznym, jako recenzent dwóch prac doktorskich pani profesor Matysik, no i spotkałam się z Moniką. Weszłam na radę wydziału - połowa to moi uczniowie. No bo wydział farmacji, to chemicy. I ci chemicy, moi studenci, teraz są już profesorami i są na wydziale. Więc na radzie wydziału farmacji czułam się jak w domu. A profesor Waksmundzki zawsze prowadził bardzo dowcipnie. On, jak to góral, gwarą mówił, ale prowadził merytorycznie, zawsze dowcipkował. Ktoś nie umiał, to: „A idź że! Idź że!” I już. On był wspaniały. Przyszli Hubicki i Waksmundzki i tak: „Wiesz co - do mojej córki. Mała wtedy była. Może miała z piętnaście lat - dziecko, ja cię adoptuje, bo z dwojgiem uczonych rodziców, to ty nie wytrzymasz” Taki był Waksmundzki właśnie. Mówi: „Wiesz co, ja nie wiem, jak to się stało, żeś ty

zrobiłaś habilitację, bo u mnie żadna baba nie zrobiła, ale ty wiecznie w portkach lataasz, to ci się udało”.

Byłam jeszcze pracującym pracownikiem uczelni i ta wieść do nas dotarła bardzo szybko. To był szok dla nas straszny. Profesor przede mną był kierownikiem olimpiady chemicznej, i przychodziłam do niego to z wykładem, to z czymś, i na ostatnim spotkaniu zobaczyłam, że profesor bardzo źle wygląda. Taki był szczupły, taki biedny. Myślę sobie: „Boże, coś się chyba niedobrego dzieje” I bardzo szybko odszedł. Raczej zniecka, bo profesor długo nie chorował. To był góral, i kiedyś Tischner przyjechał, i oni sobie tak po góralsku jeden ze sceny a drugi z widowni dowcipkowali. Byłam wtedy na uczelni, i to się momentalnie rozeszło, że nie żyje. Teraz są sale jego imienia, pomnik stoi. To była wielka strata. Waksmundzki, Hubicki, to byli profesorowie! Dzisiaj się na niektórych patrzy, to nie powinni tych godności nosić. To byli naprawdę ludzie o wysokiej kulturze, dobrzy patrioci o szerokich horyzontach. Mądrzy ludzie i odważni, a czasy były różne.

Data i miejsce nagrania	2009-07-14, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"